

Umysł Boga

27 sierpnia 2010

Gdy przyszedłem do niego na drugi dzień ażeby oddać mu płyty, zapytał:

- Czy chcesz żebyśmy kontynuowali wczorajszą rozmowę?
- Oczywiście, że tak – uprzejmie kiwnąłem głową.

Wtedy on zaczął mówić, dzieląc się ze mną swoimi refleksjami.

– Wydaje mi się że wszystko już przestało być takie oczywiste, od czasu kiedy odkryliśmy kwanty. Dzisiaj mówią nam, że to co jest, wcale już nie musi tym być, to znaczy nie musi być tym co jest, a nawet nie musi być tak naprawdę tu gdzie jest, lub nie tylko tu gdzie właśnie teraz jest. Moooże być, ale nie musi. Trochę Trudne prawda?

– Bo Materia może być też światłem albo polem – dodałem szybko.

– Tak, lub przejawiać się jako tak zwana „pustość” – odparł i kontynuował dalej pewnie – która jednak nie jest wcale niczym, ale przeciwnie, jest potencjalnym polem wszystkości. Widzisz możesz być tu i tam, i tu i tam. Być tym lub tamtym, ale też i tym i tamtym, lub nawet ... ani tym ani tamtym. Albo też raz być tym a raz tamtym, cały czas jednak nadal będąc sobą. – Wyciągnął z pudełka papierosa, ale nie mógł znaleźć zapalniczki, więc trzymając tego papierosa w dłoni, mówił z wielką swobodą. – Tak, oczywiście, mamy radio, internet, samolot, rakiety kosmiczne i nawet nowoczesne syntezatory i miksery. Mamy także wolność słowa i swobodę wypowiedzi, bo bez tego sam internet niewiele znaczy.

Nie wiedziałem czy kpi za mnie, czy mówi to na poważnie. Ale tak naprawdę w tamtym czasie wielu rzeczy jeszcze nie rozumiałem, i nader często słowa określające jedynie

rzeczywistość myliłem z samą rzeczywistością. A takie konwersacje jakie prowadziłem z nim miały charakter błyskotliwej wymiany zdań. I sposobu spędzenia wolnego czasu. Nic więcej, no i jeszcze ucieczki przed nudą.

Jednak na koniec naszej rozmowy nagle zmienił temat i zaczął mówić o muzyce.

– Słuchaj czy lubisz „Guerille Hi Fi”? Wczoraj słyszałem ich nowy świetny kawałek, „Red Star Special” jest naprawdę fantastyczny, śmiało polecam ci go.

Trochę mnie tym zaskoczył, przyznam, bo po facecie na oko nie źle chyba po sześćdziesiątce nie spodziewałem się takiego pytania. Raczej, – czy palisz papierosy, i dlaczego, no bo przecież wiesz że to szkodzi, albo – ciepłej się ubieraj synu, i chodź w czapce bo się przeziębisz – I tym podobne bzdury i inne głodne kawałki dla małych dzieci.

Kiedy wracałem do domu przyszedł mi do głowy pomysł na małe opowiadanie. Bóg ukrywa się przed nami ponieważ ma wyjątkowo brzydki wygląd i moglibyśmy się przestraszyć widząc go. Taki „quasimodo” tylko że parę pięter wyżej. Z tego też powodu niektórzy uważają że istnieje diabeł i Bóg, dwie przeciwstawne zwalczające się siły. Nic w tym nie ma dziwnego, pomyślałem. Bo zwykle dobro i brzydota często chadzają ze sobą w parze, a ludzie brzydcy są często dobrzy. Po chwili jednak pomysł uznałem za niedorzeczny i porzuciłem go. Potem pomyślałem że Bóg stworzył cały świat i dla niego tak samo jak człowiek ważne są gwiazdy i planety, a także inne istoty żywe. Człowiek choć sam dla siebie jest centrum wszechświata to z punktu widzenia Boga jest jedynie jego elementem. Być może nawet tym najważniejszym. Myślę jednak że widzimy świat tacy jakimi sami jesteśmy. kiedy na przykład jesteśmy źli, widzimy wszędzie diabła.

Po kilku tygodniach kiedy miałem trochę wolnego czasu, i za bardzo nie wiedziałem co z nim zrobić, postanowiłem znowu

zajrzeć do niego. Bardziej ze względu na fakt że pokłóciłem się z moją dziewczyną, która mnie po jakiejś głupiej awanturze rzuciła. Wracaliśmy z klubu po wieczornej imprezie a ja wypilem trochę drinków za dużo i... powiedziałem nie to co trzeba. Potem było mi głupio. Łaziłem godzinami bezmyślnie po pokoju i paliłem papierosa za papierosem, a nawet się chyba z rozpaczy upiłem. Naprawdę chciałem uzyskać od niego poradę jak pogodzić się z Ann. Może on będzie wiedział pomyślałem. W końcu miał za sobą trzy nie udane związki z kobietami. Co najmniej trzy, a życie na jego twarzy odcisnęło się jak pieczęć.

Jednak już po chwili rozmowa zeszła na całkiem inne tory. Tak jak wtedy udawałem, że wiem coś na temat kwantów, tamtego wieczora zacząłem udawać że wiem coś na temat strun. Po co? Żebym to ja sam wiedział. Wygłupiałem się jedynie i tyle.

ROZBUJANE KWANTY

– Wyobraź sobie, jeżeli potrafisz, a potrafisz na pewno – a mówiąc te słowa uśmiechał się tajemniczo, – że na rozwieszonej w gigantycznej przestrzeni gdzieś wśród gwiazd, ...niby na drewnianej lub jak może wolisz metalowej harfie, tak samo wspaniałej jak te których używali starożytni Grecy.

Nic się praktycznie nie zmieniło od tysiący lat, pomyślałem, a on mówił do mnie dalej:

– Od górnych jej drążków aż do dolnych, na zamocowanych na nich strunach, zawieszone są cząstki niby ptaki siedzące na drutach. Tak sobie po prostu na nich wiszą. A kosmiczne wiatry wprowadzając te cząstki w ruch zmieniając je – bo poprzez działania magiczne pomyślałem – zmieniając ich vibracje przemieniają je w coś zupełnie innego. Zakładając w ogóle że te cząstki są czymś stałym, a nie jedynie potencjalnością, obszarem, jakby miejscem w przestrzeni albo półką na książce –

– W którym to co możliwe może dziać się? – zapytałem go.

– Tak. Mnie w zrozumieniu tego czasami pomaga słuchanie muzyki.

– Albo „Struktury Logiczne” – zapytałem.

– Właśnie, wyjąłeś mi z ust, o taki rodzaj muzyki mi chodzi. Ale idźmy dalej. Dobrze, niech będzie, idźmy. Mówił mi o tym kiedyś pewien znajomy profesor – tu spojrzałem na niego, ale on nic sobie z tego nie robił. – Zawsze uderzała mnie jego skromność. On nigdy nie powiedział „ja wiem”, ale zawsze mówił „powiedział mi o tym pewien znajomy”, albo „wyczytałem w jakiejś gazecie”, „usłyszałem wczoraj w radiu”. Nigdy nic nie powiedział na temat swojej genialnej samowiedzy.

Po chwili przerwy mówił dalej, a ja przełknąłem nerwowo ślinę.

– No wiesz... – bo tu szukał przez chwilę czegoś co mógłby użyć jako przykładu, rozglądając się po pokoju. Niczego nie znalazł więc mówił dalej. – Jeżeli w wystarczająco mocny sposób rozruszasz je za pomocą siły wibracji...

– Rozbujasz je?

– Tak, przyjacielu, to przemienisz wtedy nasze zwyczajne dobroduszne elektrony w neutrino! Niesamowita prawda? Nie poprzestając jednak na tym mój drogi, i powtarzając swoje działanie dłużej sprawisz że zamienią się w grawitony albo też fotony, a to jeszcze nie koniec jak może myślisz , posłuchaj więc dalej. Grając na tej kosmicznej harfie dłużej sprawisz że powstaną jeszcze inne cząsteczki. Czyli wszechświat jako rozwieszona w próżni harfa, na której za pomocą niby swojego kosmicznego tchnienia, gra melodie sam Bóg. Muzyka sfer się kłania. Pitagoras. Matematyka i nieskończenie spontaniczna sztuka w jednym. Swoboda i uporządkowanie.

– Tak, ale...

– Ale... masz rację, bo bardziej zręcznie było by napisać że wygrywana niej melodię, całkiem spontanicznie i bez wysiłku,

choć może ma jakiś ukryty dla nas zamiar i nieznany nam cel, w tym co robi, jeśli spontaniczna manifestacja wszystkiego nie jest już celem samym w sobie – tu przerwał na chwilę i spojrzał na mnie po raz kolejny.

– Manifestacja zdarzeń wpływających niby banki powietrza z wody jeziora, albo co na pewno będzie bardziej obrazowym przykładem wynurzaniem się na powierzchnię jeziora ryb i znikanie w nim po chwili i bez śladu. Do jeziora które wcale nie jest niczym, a wręcz przeciwnie jest przestrzenią pełną dziania się – zapytałem.

– Doskonale mój drogi, widzę że wszystko pamiętasz, a nawet by to zobrazować używasz fantastycznych przykładów. Jesteś świetnym studentem! – uśmiechnął się i dodał: – ...Lub formowaniem się wirów kurzu pod wpływem wiatru, albo śniegu podczas zawiei i śnieżnej burzy, gdy wieje chłodny górski wiatr.

– Tak, bo jeśli wiatr znika to kurz opada, i znika forma jaką ten wiatr ukształtował przed chwilą. Więc czy ona jest czy nie?

– Wiesz ja wiele lat spędziłem na tym aby złapać rybę w wodzie, lub jak wolisz żeby zobaczyć ten moment kiedy pojawiają się a następnie znikają fale na czystej tafli jeziora. Używając przykładu na poziomie ludzkim to będą to pojawiające się nie wiadomo skąd i znikające nie wiadomo gdzie ludzkie myśli – profesor dosłownie szalał. – Albo emocje. Rozmawiałem o tym wiele razy z pustelnikami w ich małych górskich samotniach... Ale powiedz czy próbowałeś je kiedyś złapać, pochwycić jak kot polujący na mysz i godzinami wyczekujący na nią przed jej dziurą. Skąd myśl przychodzi i gdzie znika. Skąd emocja przychodzi i gdzie znika? Nie myślałeś nigdy że o samo polowanie chodzi, dokładniej o ten moment ciągłej, niekończącej się uważności, a nie tam o mysz i jakieś tam jedzenie. Dobrze, idźmy dalej. Czy wierzysz że na tym modelowym przykładzie niby jak na makiecie możemy bardziej sobie wyjaśnić i przybliżyć wszechświat prawie „takim jaki

jest”.

Patrzyliśmy długo w gwiazdy i milczeli, w tle słychać było muzykę, dokładniej trip, i zdaje się że to byli goście z „Seqa3” i ich ” Seq10th Sep”. Myślałem, lecz nie wiedziałem co powiedzieć. Kiedy w końcu od niego wyszedłem, miałem w głowie naprawdę niezłą jazdę. Gdy tylko wróciłem do siebie, położyłem się szybko spać. Zjadłem kolację i nawet się nie myłem. spałem do południa. Znowu moja głowa przeżyła małe trzęsienie ziemi. I to po raz kolejny. Chyba już do niego nigdy nie pójde.

Poszedłem jednak.

WSZECHŚWIAT NIE JEST STAŁY

– Pamiętasz, jak opowiadałeś mi o tych czarownikach? – zacząłem rozmowę, kiedy przyszedłem do niego kolejny raz. Trochę głupio i znowu przyłapałem się na tym, że gadam jak gówniarz, ale naprawdę nie jestem taki głupi. – Czemu tak jest, że z im mądrzejszymi ludźmi rozmawiamy, tym głupiej się zachowujemy? – Dobra jak zacząłem, myślę to trzeba skończyć zdanie, najwyżej się wygłupię, i kontynuuję – Tacy, którzy poruszali nawet planetami i zmieniali ich bieg. Przyciągali za pomocą grawitacji ogromne ciała kosmiczne, które następnie tak wydrażone wykorzystywali jako kolonie?

– Masz na myśli może tak zwanych „kosmicznych śmieciarzy”? Byli bardzo inteligentni i leniwi zarazem. Inne cywilizacje płaciły im nawet za zabranie wszelkiego kosmicznego śmiecia, który oni w fantastyczny sposób potrafili wykorzystać i zużytkować, więc działali przez niedziałanie. Tamci płacili im wyobraź sobie ogromne sumy pieniędzy a nawet dostarczali im zużyte „śmieci” na miejsce wykorzystując do tego celu antygravitację. A oni w tych łupinach zamieszkali sobie, kiedy ich planeta stała się dla nich za mała. Dziesiątki planet, planetoid, statków kosmicznych, księżyców i małych obiektów krążących wokół ich słońca razem z ich macierzystą planetą. Odległości między nimi był często tak małe, że mogli z jednego

zamieszkałego ciała na drugi przenosić się prawie zwyczajnymi samolotami. Świadoma kosmoekologia i kosmoergonomia, a dokładniej kosmoekonomoergonomia wyszła właśnie od nich, przynajmniej w tym regionie wszechświata. Mam tu oczywiście na myśli zdrową rozumną świadomość a nie nie jakąś chorą ideologię która zaczęła w przeszłości gnębić ziemię. Jak jakiś chwast umysłu, a chwasty wiadomo rozsiewają się szybko.

– Całkiem niezła magiczna jazda – powiedziałem, bo na nic innego nie było mnie stać. Po minucie gdy on wyszedł na chwilę do łazienki i wrócił, poprosiłem go – Dobrze, powiedz mi jeszcze o zmieniającym się wszechświecie opowiedz mi coś o tym. – Bo musicie wiedzieć że Ann umierała z ciekawości, jak te zmieniający się wszechświat mógłby wyglądać.

– Widzisz bo wszechświat nie jest czymś stałym, jeśli można tak powiedzieć – zaczął.

– No to jaki jest? – zapytałem usiłując zapędzić w kozi róg.

– Na pewno nie jest jak wielkości nasiona jabłka, taki mały rosnący balonik poruszający się na dodatek po linii szkolnej – odpowiedział.

– Ale choć większość moich przemyśleń pochodzi z czasów kiedy jeszcze jako uczeń z tornistrem pod pachą maszerowałem zaspany do szkoły, to jednak myślę że teoria wielkiego wybuchu odpowiada mi bardzo – przerwałem mu.

– Tak – zaśmiał się. – Jeszcze inni dla odmiany wierzą w teorię „gotującego się wszechświata”, według której kosmiczna materia jest czymś na wzór gotującej się w blaszanym garnuszku wody, a kiedy woda zostaje doprowadzona do wrzenia to z pojedynczych bąbelków powstają wszechświaty, ale ta teoria jest może trochę odrobinę prymitywna. To tak, jakby z wulkanu wydobywała się lava, a jej pojedyncze krople były właśnie tymi hipotetycznymi pierwszymi atomami wielkiego wybuchu. A jaki jest na to sposób?

– Żeby zrobić sobie wszechświat?

– Tak. Weź będąc na kempingu aluminiową menażkę i nastaw ją na butlę z gazem, czekając kiedy woda zacznie się gotować a następnie bulgotać, ty możesz się rozłożyć na kocu i wypoczywać, kiedy jednak usłyszysz, jak zacznie bulgotać, nasz wszechświat mamy praktycznie gotowy – gdy skończył wybuchnął śmiechem, a ja zacząłem się śmiać razem z nim. Śmieliśmy się naprawdę długo. – Kawałek „Nuovi Giorni” Lusiy Luu jest dziesięć razy bliższy prawdziwej natury wszechświata niż te teorie! – wykrzyknął do mnie na koniec. – Oczywiście przytaknąłem mu.

Wieczorem siedzieliśmy z Mario w pubie i gadali. On pił piwo na zmianę z drinkami, a ja soki. W końcu jak skończyły nam się tematy to rozmowa zeszcła na profesora. Zawsze o nim rozmawiamy, oni czyli moi kumple ciągle mnie pytają „co by zrobił w takiej sytuacji profesor”, albo co myśli na ten temat, a ja im odpowiadam. Jeśli zapytają mnie o coś, a ja nie znam jego zdania na ten temat to następnym razem gdy do niego przychodzę pytam go o to, a on zwykle odpowiada. Więc siedzimy przy stoliku, uwalony Mario patrzy w szklanekę z drinkiem i zaczynamy rozmawiać o profesorze. Ja mówię:

– Słuchaj, dzisiaj zapytał mnie o dziewczynę.

Mario udał wielkie zainteresowanie:

– Naprawdę?

– Tak – odpowiadam. – On mnie pyta zawsze o takie sprawy, czy dobrze mi się układa z moją dziewczyną, jakiej słucham muzyki, czy się rano gimnastykuję, albo dajmy na to, czy rodzice są zdrowi.

Potem przestałem w ogóle słuchać Mario i zacząłem rozmyślać o mojej rozmowie z Ann jaką oboje prowadziliśmy poprzedniego dnia, ponieważ zdążyliśmy się w międzyczasie pogodzić ze sobą.

– Świat nie jest małym przypadkowym przypadkowym punkcikiem dobra w ocenie chaosu i pustki lodowatego kosmosu – mówiła do mnie, a gadane miała naprawdę jak zwykle niezłe. – Zrozum głuptasku, nie jesteśmy ziarnem ślepej kury, a życiem wcale nie rządzi biohazard.

– A więc co, nie musimy nic robić?

– O tego nie powiedziałam – tylko nie głuptasku, Ann proszę, pomyślałem, bo się znowu pokłócimy. – Nie powiedziałam wcale – kontynuowała, – że jeśli nasion dobra jest dużo możemy sobie pozwolić na ich marnotrawstwo.

Potem wzięło mnie na rozmyślanie o religii.

Pierwszy raz, a nie jestem przecież dzieckiem i trochę lat już mam, zakwestionowałem słowa pana Jezusa. w pewnym momencie przestraszyłem się nawet, lecz w murze pojawiła się już szczelina i nie ma czego żałować. Tak to nagle dotarło do mnie, zaraz, chwileczkę, niby to dlaczego mam miłować nieprzyjaciół swoich, i jeszcze argument: ponieważ mogą zrobić ci coś złego. Wiem, wiem, czasami rozmowy wyjmuję się z szerszego kontekstu, lub udziela odpowiedzi stosownie do możliwości intelektualnych naszego rozmówcy. Ja jednak nie będę miłował nieprzyjaciół swoich, i przykro mi ale nie wchodzi to w ogóle w grę. Po jakimś czasie znowu olśniło mnie. Jeżeli „nieprzyjaciół twój” chce ci wyrządzić krzywdę to oddajesz mu bez nienawiści, ponieważ występując przeciw tobie nie wie biedaczek co czyni. Uderzasz go więc z miłością.

– Nawet buddyzm mówi to samo, a co nie wiedziałeś tego głuptasku? Miłować, miłować, jak najbardziej miłować nieprzyjaciół i oddawać im jeszcze mocniej. Tak mocno, żeby nie krzywdzili już więcej innych a przy okazji także siebie. Bo to przecież do nich wraca – powiedziała Ann, kiedy zadzwoniłem do niej aby podzielić się moimi przemyśleniami. Ona chyba zawsze wszystko wiedziała. Swoją drogą nadmiar gniewu i nienawiści niszczy przede wszystkim nas samych.

JAK UMIERAŁY GWIAZDY

Szedłem do profesora słuchając na swoim zabytkowym mpaczu „Nuffu” i ich kosmicznej muzyki. Profesor już czekał i gdy tylko zadzwoniłem do drzwi, te otworzyły się prawie natychmiast, po czym moim oczom ukazała się jego skromna postać. Zaprosił mnie żebym wszedł do środka i po chwili siedziałem już w jego pokoju pijąc świeżo zaparzoną kawę. Gdy tylko ściszył muzykę dobiegającą z jego komputera, mogliśmy przystąpić do rozmowy.

– Opowiedz mi o tym jak umierały gwiazdy – poprosiłem go. A zrobiłem to tylko dlatego, że nie dawała mi spokoju moja dziewczyna Ann, z którą zdążyłem się ostatnio po raz kolejny pogodzić, o czym napisałem wyżej. Co prawda nie wiem, jak na długo tym razem. No nic, on zaczął znowu opowiadać mi po raz kolejny o tej kosmicznej katastrofie, a ja próbowałem to wszystko zapamiętać.

– Nienawidzili świata i dlatego postanowili go zniszczyć. Zbudowali ogromnych wymiarów Hadron, tak zwane „Hadronium Maximus” i tam właśnie pod pozorem prowadzenia ważnych badań naukowych stworzyli gigantycznej wielkości czarną dziurę, a ona pochłonięła tamten świat niszcząc całą ich cywilizację. Niektórzy twierdzili, że chcieli tylko przejąć władzę na planecie i w ten sposób szantażowali rządy. Najpierw wywołując trzęsienia ziemi w wybranych przez siebie miejscach i informując władze o intensywności, czasie, jak i miejscu kataklizmów, a także o wybuchach wulkanów, bo to też była ich ciemna sprawa. Zanim ich świat uległ zagładzie przekazali jednak o sobie wiązkę bitów informacji w kosmiczną przestrzeń. O sobie i o ich ciekawej cywilizacji. Ich niedalecy sąsiedzi zachowywali się podobnie. Z tą tylko różnicą, że tam rządy w tajemnicy przed większością mieszkańców planety eksperymentowały także na ich słońcu, powodując na przykład na nim gwałtowne wybuchy i emisje potężnych obłoków jonów mknących w stronę ich planety z niewiarygodną wręcz prędkością. Protokół międzygalaktyczny usiłował uregulować te

sprawy, żeby nie czynić takich pustoszeń w kosmosie. Chociaż oczywiście są dwie szkoły. Jedna mówi że wszechświat sam jest eksperymentem i takie wydarzenia z punktu widzenia całości nie mają żadnego znaczenia. Inna tak zwana teoria Wielkiej Harmonii mówi że nasz wszechświat stanowi całość i należy roztropnie podchodzić do wszelkich tego typu działań. Szczególnie zaś nie eksperymentować na własnym mieszkaniu i na własnej działce, bo możemy razem z domownikami wszyscy wylecieć w powietrze. Czyli to jest wielkie ryzyko, jak każdy eksperyment na sobie.

– Podobno budowali piramidy, zupełnie tak jak Ziemianie? – zapytałem.

– Większość cywilizacji buduje wcześniej lub później piramidy, a także labirynty. Zwykle jednak wcześniej. Z kamienia albo metalu, czy też z materiału przypominającego beton – spojrzał na mnie zdziwiony, że tego nie wiem. – Na jednej z planet – powiedział po chwili milczenia – także zaistniała podobna sytuacja, ale oni mieli trochę więcej czasu na to, żeby się przygotować, osiągnąć odpowiednią technologię i uciec gdzieś aż do innego, sąsiedniego wszechświata. Na planety które warunkami przypominały ich macierzystą ziemię. Większość energii włożyli w zbudowanie kosmicznej arki, i udało im się. Po drodze spotkali inną grupę uciekinierów, których pasmo częstotliwości właśnie dobiegało końca i aby przetrwać musieli niestety uciekać w środowisko bardziej dla nich przyjazne. Nawet mogli się ze sobą krzyżować. Na jednej z planet powstała spora kolonia złożona z przedstawicieli obu kosmicznych ras. Ci akurat byli podobni do siebie. Mam na myśli wygląd i materiał genetyczny bo ich język i cywilizację różniły się.

– Także, jak podejrzewam, system pojęć i wierzeń oraz mitów?

– Aha.

– A podobno ich niedalecy sąsiedzi z tej samej samej galaktyki stworzyli cywilizację robotów, w której prawie wszystkie prace

wykonywały inteligentne maszyny – zmieniłem temat.

– Tak, ale nie byli do o tego odpowiednio przygotowani i to się stało dla nich poważnym problemem – ryba połknęła haczyk i zaczęła mówić. A może czekała nawet niecierpliwie na ten haczyk z przynętą, bo wyczułem że on tak potrzebował mnie jak ja jego. Ja chciałem pytać a on chciał opowiadać i dzielić się z innymi swoją wiedzą. – Nagle okazało się – mówił, – że większość mieszkańców planety nie ma co ze sobą zrobić, pół biedy, ale nie mają pracy ani żadnych środków utrzymania. Niektóre cywilizacje usiłowały zaradzić temu problemowi, bo kiedy weszły zbyt szybko na następny poziom rozwoju technologicznego, choć niekoniecznie energetycznego, wprowadzały na przykład komunizm dla ubogich, rozdając żywność i podstawowe artykuły w przeludnionych miastach slamsach planety.

WOLNA WOLA A KWANTY

Innym razem rozmawialiśmy o istnieniu wolnej woli, na przykładzie kwantowości. Potem gdy rozmowa zeszła na temat karłów i olbrzymów przypomniałem sobie mój sen.

– Kwantowość oznacza możliwość, czyli potencjalność. Po prostu zrozum to. Masz sto złotych i idziesz z nimi do sklepu, gdzie możesz za to kupić chleb, wino, kiełbasę. Możesz różnie spędzać swój czas, na przykład możesz spać, zdobywać wiedzę, gimnastykować się... – mówił do mnie profesor, a ja siedziałem zasłuchany na starym fotelu w jego gwiazdnym pokoju.

W pewnym momencie postanowiłem dodać coś od siebie, ponieważ pomyślałem że to będzie dobrze widziane ze strony profesora.

– Lub oglądać telewizję? – zapytałem.

– Właśnie! – odpowiedział. – Dopóki żyjesz jesteś wolny i masz do wyboru co najmniej więcej niż jedną możliwość, a więc jesteś wolny i możesz kreować swoje życie. Oczywiście jest to sytuacja naprawdę krańcowa, bo zazwyczaj masz więcej

możliwości wyboru. Dla jednych to będzie niepokój, lub nawet czarna rozpacz i zamęt. Co wybrać? Mają przecież ograniczoną ilość gotówki do pozbycia się w miarę rozsądny sposób. Inni poczuja się jak ptak szybujący w przestrzeni nieba lub ryba w wodzie. Po prostu poczuja zapach wolności.

Nawiasem mówiąc profesor zaskakiwał mnie zawsze, bo kiedy tylko do niego przychodziłem, to albo grał na fortepianie muzykę Szopena, dobiegającą do mnie z miejsca domu w którym jeszcze nie byłem, bo znałem jedynie duży pokój w którym zazwyczaj rozmawialiśmy, i kuchnię. Albo... otwierał mi drzwi z pędzlem malarskim w dłoni i akurat malował obraz. Tego dnia właśnie zanim otworzył drzwi, usłyszałem dźwięki fortepianowej muzyki Szopena.

– Szopen jest na swój sposób genialny – powiedział, gdy tylko wpuścił mnie do środka swojego pięknego, starego domu. – Genialny, bo potrafił wyrażać emocje nie rezygnując ze świadomego, jasnego umysłu. Lub odwrotnie, nie rezygnując z emocji potrafił zachować jasny umysł. My, Polacy, powinniśmy uczyć się od niego i brać z niego przykład, to jest prawie doskonałe. Ale, wejdź do pokoju i siadaj, ja zaraz przyjdę.

– Powiedz mi coś o klatce fizyków, tak jak kiedyś obiecałeś – poprosiłem go. O to, co sędzę na temat tak zwanej „klatki fizyków”, określenia wymyślnego na naszym uniwersytecie przez studentów, poprosili mnie koledzy. Najbardziej zaś opiniami profesora interesował się Mario. Nie wiem, czy kierowała nimi ciekawość czy nuda. W każdym razie dla świętego spokoju w końcu się zgodziłem i zapytałem go o to.

KLATKA FIZYKÓW

– Fizycy chcieli by zamknąć świat w żelaznej klatce. Jest on po pierwsze według nich zamkniętą kulą, oczywiście skończoną w tym sensie że nie zmienia się, i całkowicie ukształtowaną – I kiedy tylko powiedział mi co myśli o słynnej klatce fizyków, rozmowa zeszła na tory dotyczące wszechświata. Niby nic

dziwnego najpierw rozmawiamy o pojmowaniu świata, a następnie o samym świecie. Na koniec kiedy już zbierałem się do wyjścia a robiłem to tak powoli jak tylko mogłem on rzucił w moją stronę – Widzisz, wszechświat nie jest czymś stałym, przynajmniej z punktu widzenia wiedzy jaką o nim obecnie posiadamy, bo on się ciągle na naszych oczach zmienia. Tak jak rozwijający się człowiek, a właściwie rosnący człowiek albo rosnące drzewo. A biedni astronomowie i fizycy chcieli by go zamknąć w jakiejś klatce, i nałożyć mu jarzmo.

Wychodząc zderzyłem się prawie w drzwiach z młodym człowiekiem około lat dwudziestu wchodzącym właśnie do domu.

– Widzisz to jest mój syn – powiedział z dumą profesor.

Jak się później dowiedziałem miał także i córkę. Trochę niezadowolony zapomniałem go jeszcze zapytać o parę spraw, relacjonowałem nasze spotkanie Ann, gdy wracaliśmy z parku powiedziałem jej o „ptakach”. Skąd się wzięły ptaki? Ptaki się wzięły z rozmowy o naturze człowieka i istot żywych. Ja twierdziłem że ludzie są źli, a sprzyjające sytuacje sprawiają że stają się podatni na korupcję.

– Szczególnie widać to na przykładzie polityków, oni nie mają żadnych zahamowań moralnych – mówiłem do profesora, a on z powątpiewaniem kręcił głową. W końcu powiedział.

– Widzisz to nie jest tak, po prostu jedne ptaki jako pisklęta już w gniazdach krzyczą głośniej i one dostają od rodziców więcej jedzenia, przejawiają po prostu swoją naturę. Błąd tkwi w tych leniwych, bezmyślnych i tchórzliwych, którzy na to im pozwalają. Jeśli na przykład powstaje cenzura, politycy rabują pod pozorem dobra prawie całą własność biedaków, odbierać chcą dzieci rodzicom, to winni są za to ci leniwi którzy pozwalają im na to.

PO TAMTEJ STRONIE ŻYCIA, PO TAMTEJ STRONIE ŚWIATA – KOT I DRZEWO

– Bo widzisz mój drogi, mówił dalej uśmiechając się cały czas, ten nasz uroczy Kot Schredingera nie jest ani żywy ani martwy. Powtarzam nie jest żywy ani nie jest martwy, jeżeli powiesz że jest żywy to okropnie skłamiesz, a jeżeli powiesz że jest martwy to kłamiesz jeszcze bardziej. Oczywiście z punktu widzenia filozofii i egzystencji, bo z punktu widzenia gospodyni domowej kot jest żywy albo martwy, nawet gdy jest ciężko chory, lub lekko chory, ma katar i tylko kicha i bliżej mu zdecydowanie do jednego stanu albo do drugiego. Drzewo Berkelya posadzone w jego lesie także ani istnieje ani nie istnieje, bez względu na świadomość tego, który widział jego upadek w lesie lub nie, oczywiście w jego umyśle [nie lub tak w zależności czy widział czy też albo słyszał od osoby którą uważa za wiarygodną]. A weź jeszcze ten jego kamień, czy Kamień Berkeleya mieszka naprawdę w jego umyśle? – O to chyba było najtrudniejsze pytanie jakie mi zadał, a ja nie miałem odwagi by odpowiedzieć na nie. Po co takie użeranie się myślałem, latami usiłujemy zrozumieć że świat nie jest wcale taki stały, i męczymy się przy tym czasami okropnie, a potem znowu kiedy jakoś to załapiemy, usiłujemy zrozumieć że jednak jest czymś realnym w tym sensie że nasze działania mają znaczenie i są ważne – Spróbuj pomyśleć, że materia nie istnieje kiedy boli cię ząb – mówił do mnie profesor, a właśnie wtedy bolał go ząb – i... i skręcasz się cały z bólu, albo na przykład masz chory kręgosłup i nie możesz zwlec się z łóżka. To co wtedy mówisz. Czy mówisz, że materia i świat widzialny jest naprawdę nierealny, i że zjawiska tego świata nie dotyczą cię już? I że przypomina kolorową mydlaną bankę pełną iluzji, która w każdej chwili może pęknąć. Czy możesz więc wtedy powiedzieć że odczucia bólu są w swojej istocie nie realne, bo nierealny jest przedmiot odczuwania. Aha, jeszcze nie. Zrozumiałeś że materia jest nie realna, ale jeszcze nie rozumiałeś że emocje i odczucia są nie realne, bo nie mają podstaw. Tak, coś w tej rzeczy. Spróbuj się do nich nadmiernie nie przywiązywać.

– Ani też nie oddzielać?

– Aha, ani ani. Bo zrozum mnie – mówił po chwili przerwy, a używał takich słów w sposób zamierzony i celowy. Mam na myśli takie słowa jak „wydaje się”, „jakby”, „jak gdyby jest”, „jak gdyby jest jak...”, „ale chociaż chyba bardziej” i ktoś kto go nie znał myślał może w pierwszej chwili, że jest niepewny, ponieważ mówił do niego na przykład: „podaj mi może” ale trzeba te sprawy rozumieć, i albo się je rozumie albo nie. No dobra prawie się już zmęczyłem tym moim tłumaczeniem. – Wydaje się że do istnienia wszechświata – kontynuował – potrzebna jest świadomość, aby obiekty w nim zawarte miały świadomość istnienia siebie.

– Taki rodzaj autorefleksji?

– Właśnie. Sam wszechświat mógłby istnieć, ale jako martwy, to znaczy pozbawiony jakiejś autorefleksji o sobie samym jak to nazwałś i świadomego odczuwania innych bytów.

– Czyli że do patrzenia potrzebny jest „patrzący”, a konkretniej do odczuwania Odczuwający?

– Tak. A nasza świadomość istnieje dzięki jego świadomości. Czyli rozumując dał nam świadomość istnienia. Słynny Księżyc Einsteina będzie bez obecności Boga być może i świecił, ale do tego, aby miał świadomość siebie, potrzebna jest obecność jeśli tak można powiedzieć „myszy”, i to oczywiście wcześniejsza. Ale bez tej tej tak niefortunnie nazwanej, no dobrze niech będzie „myszy” także by chyba nie mógł powstać – zakończył swój długi monolog profesor.

Człowiek jest takim małym drzewem, pomyślałem, praktycznie identycznym z wielkim kosmicznym drzewem, i niczym się od niego nie różni. No może wielkością, bo jeśli jednak wszechświat jest zapętłony, jak niektórzy mówią, to nawet wielkością się nie różni. Gdy wychodziłem od niego słyszałem jeszcze za moimi plecami jego słowa:

– Człowieku jesteś całkowicie kompletny i doskonały. Zrozum to! Nie ma potrzeby donikąd pędzić, ani za niczym biegać. Co

wcale nie znaczy, że masz niczego nie robić – rzucił zagadkowo na koniec.

Idąc do mojej dziewczyny z którą byłem umówiony na dzisiejszy wieczór przypominałem sobie jedną z rozmów jaką prowadziliśmy kilka tygodni temu.

– Nie, na pewno nie jest snem – mówił pewnym siebie głosem, paląc jednocześnie papierosa. – Jest wizualizacją naszych potencjalności, jak nasiona możliwości, z których dopiero rosną drzewa. Jedni nazywają to prawem przyczyny i skutku, a inni jeszcze inaczej. Przyczyny zamieniają się w skutki, Chyba jasno się wyrażam. Prawda? Tak. Popatrz na świat, rosną różne rośliny. Jedne są duże, inne mniejsze. Jedne żyją długo, inne krócej. Są twarde, miękkie, kolorowe, wysokie albo niskie, szerokie lub wąskie, ale wszystkie są potencjalnościami siebie. Rozwijają jedynie to co było w ich programie nasion.

– Rzeczy mówią o sobie, Arystoteles się kłania? – rzuciłem w jego stronę.

– Tak jakby. Choć być może możliwości ich przejawień jest wiele.

– A często zależą od przypadkowych rzeczy? – zapytałem.

– To zależy od ich rozwoju. Im organizm jest bardziej prymitywny i ma mniej rozwiniętą świadomość, tym bardziej decyduje o jego przyszłości przypadek. Aha i jeszcze nie mów że się nic nie dzieje naprawdę, bo wtedy kłamiesz jeszcze bardziej, jest to jedynie inny stopień realności.

SĄ JAK TAŃCZĄCE GRAWITONY

– Widzisz jednym naukowcom chodzi o czyste poznane prawdy, tak jak dawnym mistykom i filozofom. Inni idą dalej, chcą dowiedzieć się, jakimi rzeczy się mają. Poznać prawa rządzące światem po to, aby w zgodzie z nimi żyć. Innym znowu chodzi jeszcze o poznanie praktyczne, aby wykorzystać wiedzę do

jakichś konkretnych celów. Tamci tak właśnie robili. Pracowali nad białymi karłami i czarnymi dziurami, eksperymentowali ze słońcem planety a pewnego pięknego dnia wszystko eksplodowało. Cały układ słoneczny wyleciał w powietrze, jak zapisali kronikarze z sąsiednich zamieszkałych planet. Biedacy myśleli, że mogą wszystko, a byli jeszcze bardzo prymitywni. Ale my porozmawiajmy dziś o sobie. Zbawianie siebie.

– Ekonomia czy ekologizm? – zapytałem go, ponieważ ten problem męczył mnie od jakiegoś czasu.

– To jest świetne pytanie, naprawdę. Bo widzisz w tym pytaniu chodzi o to, czy dążymy do stanu równowagi wewnątrz siebie i ten świat dzięki niejako naszemu właściwemu myśleniu rozchodzi się, promieniuje na zewnątrz, czy też ważniejsze są od ludzi rośliny i zwierzęta. Mój świat jest wewnątrz mnie, a jego centrum mieści się także wewnątrz mnie, w moim sercu, brzuchu albo głowie jak wolisz. Dla nas co oczywiste na zasadzie bliskości ważniejszy jest świat ludzi. Nie niszczymy bezmyślnie niczego, ani nie krzywdzimy bez powodu żadnej istoty, tak postępują jedynie kretyni. Po prostu w jednym zdaniu: dla człowieka centrum świata stanowi człowiek, nie wydumana bogini Gaja, ani trawki, choć podkreślam jeszcze raz, naprawdę lubię trawkę, kotki a ptaszki śpiewające w moim ogrodzie lub parku wręcz uwielbiam, szczególnie na wiosnę.

– Marnotrawstwo czegokolwiek jest nieracjonalne, my ludzie świadomi, nie niszczymy niczego bez powodu – zgodziłem się z nim, po chwili jednak dodałem – Niektórzy z nich uważają że człowiek może sam siebie zbawić.

– Zbawić przed czym i od kogo, jeśli już jesteśmy kompletni i całkowici, a oni jeżeli nie wierzą w cel, ani w przyczynę to o jakim zbawieniu w ogóle mogą mówić, zbawieniu od czego i po co? Od bólu, zimna, i cierpienia? Trochę bólu, zimna czy zmęczenia jeszcze nikomu nie zaszkodziło. Bo oni uważają, że nowa technologia może zbawić świat od skażenia środowiska, ale czy drzewa i woda prosiły ich o to? Czy, co ważniejsze,

potrafią to udowodnić? Może drzewa uwielbiają proszek do prania. Poważniej, człowiek zawsze i wyłącznie zbawia siebie sam. Jest sam sobie samemu. I dla siebie. Kochając wyzwala w sobie kochanie, czyli stan kochania, troszcząc się wyzwala w sobie troskę. Inni dają nam to że stajemy się piękniejsi, silniejsi, lepsi. To dla nich robimy siebie. Inni ludzie umożliwiają nam to. I za to jesteśmy im wdzięczni. Druga kwestia, jesteśmy doskonali od początku, ale jedynie w swojej potencjalności a to znaczy mniej więcej tyle, że mamy szansę wyrosnąć z nasiona swojej potencjalności.

– Potencjalnej możliwości – przerwałem.

– Tak, i przejawić siebie – dodał – bo rzeczy mówią o sobie a także nawet i do siebie. Chociaż niektórzy zachowują się jakby byli głusi.

Autor: Cyberius

Nadesłano do „Wolnych Mediów”